

Katarzyna Osos:
Zapewne Fundusz
Sprawiedliwości
to wierzchołek
góry lodowej

str. 2



Marcin Łokciewicz:
Wielu ludzi już
przeczytało tę książkę
i ryczeli jak bobry

str. 5



Hubert Trościanka:
Złamana tyczka
i... świetny
wynik

str. 12



FOT. UCZNIĄK SZPROTAWA/FB

NASZA LUBUSKA

nr 19 (99)
7-13 czerwca 2024
ISSN 2720-1783

przejdź na naszą stronę

REGION

www.naszalubuska.pl

lci-lubuskie.pl

fb.com/lubuskiecentruminformacyjne



PODWÓJNE ŚWIĘTOWANIE

Na zielonogórskim deptaku można było skosztować pysznego unijnego tortu. A to tylko jedna z wielu atrakcji, jakie czekały na gości Pikniku Funduszy Europejskich z okazji 20-lecia wejścia Polski do UE. Wspólnie z Lubuszanami (i nie tylko) świętowaliśmy także Dzień Dziecka.

Marszałek Marcin Jabłoński, zapraszając na to wydarzenie, podkreślał, że 20-lecie obecności Polski w UE to czas wielu projektów zrealizowanych również z myślą o najmłodszych Lubuszanach. – Dzięki unijnym funduszom powstało w Zielonej Górze nowoczesne Centrum Zdrowia Matki i Dziecka. Dzieci i młodzież mogą rozwijać swoje pasje i poznawać świat naszej kultury, odwiedzając Teatr Lalek przy Lubuskim Teatrze czy Centrum Kreatywnej Kultury – wyliczał.

A już 7 czerwca Piknik Funduszy Europejskich w Gorzowie Wlkp.

więcej na str. 3

W NUMERZE

Przed wiekami była
warta majątek. Dziś jest
bezcenna. Ale sensacją!

str. 2

Przychodnia w Ochli
wznawia działalność.
Jest nowy właściciel

str. 3

Czy zbliża się koniec
Trzeciej Drogi
w naszym regionie?

str. 4



9 CZERWCA 2024: EUROWYBORY

My wciąż mało wiemy o kulisach funkcjonowania Parlamentu Europejskiego. Niestety, bardziej interesują nas kadry i pieniądze – stwierdza politolog Jarosław Macała. Dodaje, że kampania europarlamentarna w Polsce kończy „wyborczy trójskok”, a ludzie są już zmęczeni polityką i głosowaniem. Uważa, że o tym, kto zdobędzie mandat, zdecyduje mobilizacja żelaznych elektoratów.

A co mówią kandydaci do europarlamentu, którzy startują z okręgu nr 13, obejmującego województwa lubuskie i zachodniopomorskie?

więcej na str. 6-7



**Grzegorz Potęga w Nowej Soli:
Deklaruję wszelką pomoc!**

str. 10



World
Helicopter
Rally

II ŚWIATOWY ZŁOT ŚMIGŁOWCÓW
LOTNISKO PRZYLEP - ZIELONA GÓRA
15.06.2024



Lubuskie
Warte zachodu

NASZ KOMENTARZ

Sprawiedliwość
już się zbliża...

Och, cóż to za wspaniałe uczucie, gdy po tych wszystkich latach buty, arogancji, poczucia wyższości i bezkarności wreszcie, małymi krokami, po polityków Zjednoczonej Prawicy idzie, nomen omen, prawo i sprawiedliwość. Nie będę ukrywał – to miód na moje serce. Odsłuchując kolejnych ujawnianych taśm dotyczących funkcjonowania Funduszu Sprawiedliwości, a nagrywanych przez jednego z dyrektorów w ministerstwie sprawiedliwości, nasuwać się może tylko jeden wniosek: mieliśmy do czynienia ze zorganizowaną grupą przestępczą albo, jak wolą inni, po prostu z działalnością mafijną. I to wszystko z publicznych pieniędzy, które – co sprawa, że sytuacja jest jeszcze bardziej odrażająca – miały na celu pomagać ofiarom przestępstw.

Dlatego też dzisiaj z nieskrywaną przyjemnością i satysfakcją patrzę, gdy na kolejnych konferencjach prasowych politycy Suwerennej Polski wiją się, pocą, czerwienią i nie potrafią stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością trudnych pytań dziennikarzy. Chyba powolutku zaczyna do nich docierać, że skończyło się bezprawie, a konsekwencje są nieuniknione i mogą okazać się bolesne.

Nie mam też żadnych wątpliwości, że dzielni chłopcy Ziobry już za chwileczkę, już za momencik zaczną budować swoje mity, oparte na tym, że to wszystko mistyfikacja i są tak naprawdę ofiarami reżimu Tuska. Cóż, trzeba przyznać, że będzie to doprawdy rozkoszne. Natomiast samemu Zbigniewowi Ziobrze życzyć jak najszybszego powrotu do pełni zdrowia i jeszcze lepszej kondycji niż przed chorobą, wszak chciałbym, żeby prawo i sprawiedliwość spotkały także jego. Przede wszystkim jego. Z całą swoją mocą.

Adrian Stokłosa

zarobki
po lubusku

7253,95

złotych brutto wynosiło średnie wynagrodzenie
w naszym regionie w kwietniu tego rokuFundusz Sprawiedliwości
pogrąży Zjednoczoną Prawicę?

Czy sprawa Funduszu Sprawiedliwości i ujawniane nagrania polityków Zjednoczonej Prawicy są przełomowym momentem rozliczeń poprzedniej władzy? Rozmowa z Katarzyną Osos, posłanką PO.

Ci, którzy oczekiwali rozliczeń PiS i tego, co działo się w latach 2015-2023, wreszcie się doczekali?

Od samego początku ludzie oczekiwali, że będzie szybko, że to się od razu stanie. Ja też, nie ukrywam. Wiadomo, najlepiej byłoby od razu powstrzymać do więzień i żeby dopiero potem, na spokojnie, prokurator mógł pisać akt oskarżenia. Jednak my chcemy przywracać praworządność i musimy się trzymać zasad i reguł prawa. Stąd niektóre kwestie trwają tak długo. Żeby akt oskarżenia złożyć do sądu, postawić komuś zarzuty, trzeba mieć silny materiał dowodowy. Dziś już widzimy, chociażby w przypadku Funduszu Sprawiedliwości, że nabrało to przyspieszenia, bo został zebrany dość mocny materiał dowodowy. I z tego, czego się dowiadujemy, a już od dawna się o tym mówiło, mamy po prostu na to faktycznie twarde dowody.

To, czego dowiadujemy się w ostatnich tygodniach, jest tylko wierzchołkiem góry lodowej spośród nadużyć poprzedniej władzy?

To jest początek. Pamiętajmy, że to, co działo się w Funduszu Sprawiedliwości, działo się również w innych przestrzeniach i instytucjach, np. spółkach skarbu państwa. Czy ten obóz zaczyna pękać? Ich łączyła władza i kasa. Dziś nie ma władzy, a z kasą podejrzewam, że się dobrze zabezpieczyli, ale już nie ma tego ciągłego przyływu pieniędzy publicznych. Stąd zaczynają jeden na drugiego mówić. Myślę, że jeszcze wiele rzeczy się dowiemy i na to, o czym mówiło się od dawna, również będą mocne dowody.



Katarzyna Osos: Fundusz Sprawiedliwości jest zapewne wierzchołkiem góry lodowej

Fundusz Sprawiedliwości jest zapewne wierzchołkiem góry lodowej.

Nagrania, które są dowodem w sprawie, a ich autorem jest były pracownik Ministerstwa Sprawiedliwości, sprawiają, że politycy zamieszani w tę sprawę stracili możliwość jakiegokolwiek wiarygodnej obrony?

To pokazuje, że ci politycy zawłaszczali totalnie państwo i środki publiczne traktowali jak swoje. Po pierwsze zabezpieczali siebie i własne konta, a po drugie środki publiczne miały służyć temu, ażeby zapewnić sobie władzę, czyli po prostu kupowanie wyborców poprzez przekazywanie tych środków na różne sposoby. Do tego dochodzi fakt, że to nie jest tylko pryzmat pieniędzy, ale że działali praktycznie jak zorganizowana grupa przestępcza, bo wiele osób przez nich ucierpiało. Nadużywali narzędzi władzy do tego, żeby niszczyć ludzi.

O nieprawidłowym wydatkowaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości mówiło się od dawna. Czy dziś jest coś, co panią szczególnie w ujawnianych nagraniach wstrząsnęło?

Dla mnie szczególnie politycy Suwerennej Polski już dawno temu przekroczyli pewne granice i nie wiem, co jest mnie w stanie u nich zszokować, bo ja mam o nich jak najgorsze zdanie. Cieszę się, że opinia publiczna też się dowiaduje, w jak beczelny sposób oni działali, że to nie była tylko walka polityczna, ale że to jest faktem, że po prostu okradali Polki i Polaków i niszczyli różne osoby. Najaw wychodzi, ile osób nie otrzymało pomocy, bo oni po prostu przekazywali sobie pieniądze na własne fundacje, na własne konta. Zresztą to było widać podczas kampanii parlamentarnej. Tam poszły miliony na ich cele, a nie na pomoc dręczonym kobietom, porzuconym dzieciom czy na telefon zaufania. Na to nie było środków i oni po prostu nie mieli żadnych skrupułów. Zawłaszczali państwo. Obywatele się kompletnie nie liczyli. Liczyła się kasa i władza.

Dziś wygląda to tak, że wszelkie zarzuty i afery kręcą się głównie wokół partii Zbigniewa Ziobry. Może politykom PiS też jest to na rękę?

Tam nigdy nie było miłości między politykami PiS i Suwerennej Polski, ale spokojnie, na PiS też przyjdzie pora. Afera wizowa pokazuje, Pegasus pokazuje, że dotrzemy również do nich.

Adrian Stokłosa

PRZED WIEKAMI WARTA
MAJĄTEK, TERAZ BEZCENNA

W ciągu kilku dni drugi już raz słyszymy o archeologicznej sensacji. Okazuje się, że podobny artefakt w Polsce znaleziono zaledwie jeden, a i w Europie zaliczane są one do grupy bestsellerów. Mowa o kolczudze, którą wydobyto przy okazji pogłębiania koryta Odry w Krośnie Odrzańskim. Przed wiekami warta była majątek, teraz jest bezcenna. Znaleźisko nie wygląda imponująco. Przypomina bryłkę... No właśnie, czegoś. Dopiero gdy dokładnie się przyjrzymy zawartości zawiniątka, zobaczymy tysiące miniaturowych ogniw.

– To kolczuga, a raczej jej fragmenty – mówi Arkadiusz Michalak, dyrektor Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza. – Właśnie wróciła ze specjalistycznych badań i konserwacji w Pradze. Bardzo prawdopodobnie była to cała tunika, ale ze względu na postać znaleziska trudno to oszacować. Zwłaszcza że znajdowała się w pojemniku, prawdopodobnie skórzanym, który był zapewne przeznaczony do jej transportu. Prawdopodobnie pochodzi z XII wieku. Dlaczego to sensacja?



Bowiem w Polsce znaleziono tylko jedną podobną, nawiasem mówiąc, w tej samej postaci, czyli przygotowaną do transportu, i na dodatek odkryto ją w tak znaczącym dla naszej historii miejscu, jak Ostrów Lednicki, kolebka naszej państwowości.

Kolczugę znaleziono mniej więcej dwa lata temu w czasie prac pogłębiania starego koryta Odry. Miejsce nie było przypadkowe, bo tutaj znajdował się pierwszy gród w Krośnie Odrzańskim, ten znany z kroniki Thietmara. Przy okazji wykonano badania podwodne i znaleziono belkę jarzmową, której badania dendrologiczne wskazały, że pochodzi z XII wieku. Z takich belek budowano wówczas mosty. Jednak i tak nie wiadomo, jak kolczuga trafiła do Odry. Może to ślad dawnego rabunku, a może bitwy na rzece...

– Jedno jest pewne, taka kolczuga w tamtych czasach warta była majątek – dodaje Michalak. – Proszę sobie wyobrazić, że tworzy ją 40-50 tysięcy ogniw, przede wszystkim żelaznych, ale też brązowych, które z jednej strony zdobiły ją tzw. lamówką, ale też ułatwiały ochronę przed korozją. Bogaty wojownik tamtej epoki przywdziewał ją na tzw. przeszywalnicę, czyli rodzaj kufajki, która dodatkowo chroniła podczas boju...

Dariusz Chajewski

Podwójne świętowanie

Na zielonogórskim deptaku odbył się Piknik Funduszy Europejskich z okazji 20-lecia wejścia Polski do Unii Europejskiej. Wspólnie z Lubuszanami (i nie tylko) świętowaliśmy także Dzień Dziecka! Przez dwie dekady ponad 20 mld złotych unijnego wsparcia dla naszego regionu to także projekty z myślą o najmłodszych.

Niekwestionowaną gwiazdą pikniku był Duszek Lubuszek – i ten przechodzący się po deptaku, i ten, którego malowała na rękach dzieci artystka Sylwia Gromacka-Staśko. Duszek Lubuszek to także główny bohater książki Artura Andrusa, w której oprowadza dużych i małych Czytelników po lubuskich pałacach i zamkach. Żeby mieć takiego duszka na ręce, trzeba było trochę postać w kolejce, ale na szczęście nikt nie narzekał.

Piękna pogoda i moc atrakcji na zielonogórskim deptaku sprawiły, że na pikniku były tłumy gości. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie, nie nudziły się ani dzieci, ani dorośli. Najmłodsi mogli wziąć udział w warsztatach Lego, nauczyć się, jak udzielać pomocy na misiu, a także poćwiczyć zręczność, wykazać się kreatywnością, zrobić sobie tatuaż zmywalny albo wykręcić zdrowy sok, jadąc rowerem. Dzieci mogły także zwiedzić wnętrze karetki pogotowia oraz zbadać wzrok i zęby. Dorośli ustawiali się do pomiarów ciśnienia i cukru we krwi, zwłaszcza po skosztowaniu unijnego tortu.

– Sam fakt, że mogę wyjechać, most [graniczny] przejść bez kolejki, czuję się tam jak u siebie – to jest najważniejsze. Unia jest po prostu największym szczęściem – wspominał jeden z uczestników pikniku, już pradziadek, którego spotkaliśmy na stoisku informacyjnym Interregu. Dodał, że kiedyś jego dzieci, jadąc na święta, czekały osiem godzin na granicy w Świecku, to był horror. A dzisiaj jest dumny, że jego wnuczka może w ramach Erasmusa zwiedzać świat: – Cieszę się bardzo, że się świętujemy, i obyśmy dożyli świętowania tego czasu za następne 20 lat.

O początkach współpracy międzynarodowej opowiadał Radosław Brodzik, dyrektor Biura Współpracy Zagranicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego. – Bardzo często mówi się, że województwo lubuskie to brama na Europę, jesteśmy



Niekwestionowaną gwiazdą pikniku był Duszek Lubuszek

przecież regionem, w którym było największe poparcie wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Byliśmy też bardzo dobrze przygotowani do tego, żeby tutaj te fundusze wdrażać, bo przypomnę, że my uczyliśmy się jeszcze wcześniej, przed wstąpieniem Polski do UE. Tych wspólnych, transgranicznych projektów z naszymi partnerami z Niemiec było więcej, a po wstąpieniu do Unii od razu przystąpiliśmy do tej perspektywy bardzo płynnie, bardzo dobrze wykorzystując te fundusze europejskie. To przecież baseny, boiska, przedszkola, drogi, to wspólna nauka robienia transgranicznych projektów razem, i to jest najpiękniejsze dzisiaj, w tym pięknym dniu, że są tutaj dzieci. Bo to dla nich te rzeczy robiliśmy. Myślę, że 20 lat Polski w UE to będzie taki czas, że nasze dzieci, kolejne pokolenia będą z tego korzystały – podkreślał.

Z kolei nastoletnia Laura, która wygrała jeden z quizów dotyczących Unii Europejskiej, przyjechała na piknik specjalnie z rodziną z Legnicy. Jej mama zapewniała, że ich rodzina na

co dzień korzysta z dobrodziejstw, jakie podarowała nam UE. – Chociażby możliwość wyjazdów i kontaktów, otwarte granice są dla nas bardzo dużą wartością. Wiemy, że jesteśmy otwarci na świat – mówiła.

Marszałek województwa lubuskiego Marcin Jabłoński, zapraszając na to wydarzenie, podkreślał, że 20-lecie obecności Polski w UE to czas wielu projektów zrealizowanych również z myślą o najmłodszych Lubuszanach. – Dzięki unijnym funduszom powstało w Zielonej Górze nowoczesne Centrum Zdrowia Matki i Dziecka. Dzieci i młodzież mogą rozwijać swoje pasje i poznawać świat naszej kultury, odwiedzając Teatr Lalek przy Lubuskim Teatrze czy Centrum Kreatywnej Kultury. Wsparcie unijne to również programy stypendialne i wsparcie szkolnictwa – wyliczał marszałek Jabłoński.

A już 7 czerwca Piknik Funduszy Europejskich w Gorzowie Wlkp. Wstęp na wydarzenie jest wolny.

Iwona Kusiak
i.kusiak@lubuskie.pl



Na pikniku można było sprawdzić się w rzutach do kosza...



... albo wycisnąć zdrowy sok, jadąc rowerem

Przychodnia w Ochli wznowia działalność. Jest nowy właściciel

Po trudnym okresie walki o lekarzy, o pieniądze i o pacjentów w czerwcu rusza na nowo działalność przychodni w zielonogórskiej Ochli. – Uspokajam mieszkańców. Ta przychodnia będzie działać dobrze – przekonuje lekarz Jakub Szczepański, prezes MED Spółka z o.o.

Dwa podmioty, które wcześniej prowadziły przychodnię, zrezygnowały. Teraz placówkę przejmuje młody lekarz wraz ze współnikami. Chcą położyć nacisk na to, by przychodnia działała jako ośrodek zdrowia znany w całym mieście.

– Przyjmowałem pacjentów od listopada zeszłego roku. Było tam zarejestrowanych około 1200 osób. Byli zaniepokojeni całą tą sytuacją. Przychodnia się otwierała, potem zamykała. Podjąłem wyzwanie i chcę zapewnić trwałość działania tej placówki – mówi Szczepański. Zaprosił do współpracy w ramach spółki dwóch lekarzy. Współwłaścicielką przychodni będzie lekarka z Dolnego Śląska, która przeprowadziła się do Zielonej Góry, żeby tutaj leczyć pacjentów.

Szczepański zaznacza, że kwestia finansowa jest najtrudniejsza. Jak twierdzi, chce stawiać na wysoką jakość usług medycznych, a to kosztuje. – Tam jest wspaniała grupa pacjentów. Mam z nimi relacje partnerskie i wsparcie jest dwustronne. Dobra przychodnia musi tam działać – nie ma wątpliwości.



Jakub Szczepański: Tam jest wspaniała grupa pacjentów. Mam z nimi relacje partnerskie i wsparcie jest dwustronne. Dobra przychodnia musi tam działać

Nowy prezes chciałby rozwinąć placówkę w kierunku większego ośrodka zdrowia, z opieką lekarza rodzinnego, podstawowej opieki zdrowotnej, ale także specjalistów. – Służyłaby całemu miastu. Dojechać łatwo, także komunikacją miejską, a obszary działania byłyby zdecydowanie większe – planuje. Marzy o nadaniu temu miejscu amerykańskiego stylu, by środowisko pacjentów i lekarzy znało się, potrafiło działać razem, podejmować różne inicjatywy.

Czy Szczepański ma pewność, że tym razem się uda? – Tak – odpowiada. – Ja wiem, że to jest trudne. Ale podszedłem do tej sprawy odważnie, powołałem spółkę z lekarzami, nie martwię się o problem kadrowy. W pierwszym okresie będziemy pracowali tam w zasadzie za darmo. Patrzę jednak dwutorowo. Najważniejsza jest etyka lekarska. Ale zwracam także uwagę na budżet, podejście biznesowe i odpowiedzialne planowanie. Jesteśmy gotowi na ten pierwszy, trudniejszy okres. Natomiast docelowo chodzi o jakość i przystępność.

Nowy prezes podjął rozmowy z władzami Zielonej Góry. Na piknik otwierający działalność obiektu zaprosił prezydenta miasta Marcina Pabierowskiego, wójtę regionu i parlamentarzystów. – Zdrowie to nasza wspólna sprawa – przekonuje.

Kaja Rostkowska

Koniec Trzeciej Drogi w Lubuskiem?

Trzecia Droga do jesiennych wyborów parlamentarnych szła z hasłem „Dość kłótni, czas do przodu”, które w pośredni sposób nawiązywać miało do nieustannych sporów między PO a PiS. Ówczesne hasło tej koalicji, patrząc z dzisiejszej perspektywy, powinno równie mocno przyświecać także członkom obu partii w województwie lubuskim.

Sojusz PSL i Polski 2050 na szczeblu centralnym ma się nie najgorzej, o czym wielokrotnie zapewniali już liderzy obu formacji Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia. Najlepszym tego przykładem jest porozumienie na kolejne już wybory, tym razem europarlamentarne, a na horyzoncie jawi się również wspólny kandydat na prezydenta Polski.

To, co działo, przynajmniej oficjalnie, w skali kraju, niekoniecznie ma swoje odzwierciedlenie w regionach. Tutaj pojawia się przykład województwa lubuskiego. Bardzo prawdopodobne jest, że w naszym regionie porozumienie PSL i Polski 2050 dobiega końca, a czarę goryczy przelać miał wybór członków zarządu województwa, gdzie dwa stanowiska przypadły ludowcom, a partia Hołowni została z niczym.

Polska 2050 rozgoryczona

– Oczywiście uważamy, że to nie było uczciwe i nie było sprawiedliwe i absolutnie nie zgadzamy się z tym, co się wydarzyło. Uważamy, że Polska 2050 powinna też mieć swojego reprezentanta w zarządzie województwa – stwierdziła w rozmowie z LCI posłanka Maja Nowak, liderka Polski 2050 w Lubuskiem.

Nowak zarzuca działaczom PSL, że marginalizują Polskę 2050, a koronnym dowodem ma być to, że za ich plecami ludowcy mieli prowadzić rozmowy w sprawie sejmikowych stanowisk.

– Projekt Trzeciej Drogi to dwóch równowartościowych i pełnoprawnych koalicjantów. Uważamy, że nie było to uczciwe i nie ma naszej zgody na taki stan rzeczy – nie kryje irytacji posłanka, która już zapowiedziała, że temat na pewno wróci, ale

dopiero po wyborach do euro-parlamentu. – Podeszliśmy do sejmikowych rozmów z pełnym zaangażowaniem i uczciwością wobec naszego koalicjanta. Naszym oczekiwaniem – myślę, że niezbyt wygórowanym – było to, żeby zadziało to w dwie strony. Niestety, tak się nie stało, więc na pewno będziemy musieli wrócić do tych rozmów.

PSL umywa ręce

Zupełnie inaczej widzą tę sprawę w PSL. Jak zapewniał kilkanaście dni temu w rozmowie z LCI sekretarz ugrupowania w naszym regionie Arkadiusz Dąbrowski, decyzja o takim podziale miejsc w zarządzie zapaść miała na szczeblu centralnym.

– Ustalenia, jeżeli chodzi o Trzecią Drogę, były podejmowane centralnie pomiędzy Hołownią i Kosiniakiem-Kamyszem. Była propozycja dla Polski 2050, gdzie mogli mieć dwóch przedstawicieli w prezydium sejmiku, a dwóch członków zarządu PSL. Taka była decyzja. Natomiast z niewiadomych i niezrozumiałych dla mnie przyczyn Polska 2050 zaczęła kwestionować te ustalenia centralne – mówił Dąbrowski.

Dodał, że taka konfiguracja członków zarządu spowodowana jest wyborczym wynikiem kandydatów.

– U nas zawsze obowiązywała zasada, że ci, którzy zdobyli największą liczbę głosów, mieli pierwszeństwo do zasiadania w zarządzie województwa lubuskiego. W tym przypadku wynik



Maja Nowak: Koalicja to nie jest coś, czego nie da się rozwiązać
Arkadiusz Dąbrowski: My jako PSL nic nie możemy sobie zarzucić

Tomka Siemińskiego, który zdobył 2700 głosów, znacząco odbiega od wyników wyborczych, które odnotowali kandydaci PSL. W związku z tym uważamy, że to właśnie ci radni, którzy cieszą się największym poparciem społecz-

ny problem Polski 2050. My jako PSL nic nie możemy sobie zarzucić. Polska 2050 musi odpowiedzieć sobie, co oni dołożyli do tej koalicji. Jako Arkadiusz Dąbrowski, jako reprezentant Polskiego Stronnictwa Ludowego, nie mam sobie nic do zarzucenia, jeżeli chodzi o tę współpracę. Naprawdę można powiedzieć, że przyjęliśmy ich z otwartymi ramionami. Czasami nasza wyciągnięta ręka była po prostu odrzucana – tak Dąbrowski opisywał dotychczasowe

działania obu partii w regionie, bez skrupułów wskazując, że winnym takiego stanu rzeczy jest partia Hołowni.

Pytany o przyszłość tej koalicji w województwie lubuskim, zaznaczał jednak, że wszystkie karty są na stole, więc wiele może się jeszcze wydarzyć.

Bardzo prawdopodobne jest, że w naszym regionie porozumienie PSL i Polski 2050 dobiega końca, a czarę goryczy przelać miał wybór członków zarządu województwa

nym w województwie lubuskim, powinni mieć pierwszeństwo do zasiadania w zarządzie województwa lubuskiego – podkreślał zasadniczo.

Rozejm czy rozstanie?

– Jeżeli chodzi o relacje w lubuskiej Trzeciej Drodze, to jest

– Nie przekreślam tej współpracy, bo wiem, że w różnych innych regionach w Polsce układa się ona troszeczkę lepiej. Natomiast ciągle jestem otwarty na dialog, bo myślę, że to właśnie rozmowa jest najważniejsza – mówił Dąbrowski.

Z drugiej strony Nowak bez wahania stwierdziła, że wyobraża sobie rozpad lubuskiej koalicji, bo bezsensowne jest trwanie w czymś, co nie jest jednakowo opłacalne dla obu stron.

– Koalicja to nie jest coś, czego nie da się rozwiązać. Koalicja polega na tym, że traktujemy się po partnersku. Jest część województw, w których koalicja Trzeciej Drogi naprawdę dobrze działa, sprawdziła się też w skali krajowej zarówno w jednych, jak i drugich wyborach. W Lubuskiem też robiliśmy wszystko, żeby to się udało, jednak ostatni czas w sejmiku pokazał, że nie do końca się to sprawdza w naszym województwie – skomentowała posłanka.

O przyszłości Trzeciej Drogi mówiła w podobnym tonie co Dąbrowski, zaznaczając jednocześnie, że współpraca, jeśli będzie kontynuowana, musi się oprzeć na równym traktowaniu obu podmiotów wchodzących w skład koalicji.

– Nadal uważam, że trzeba rozmawiać, ale też druga strona musi wyciągnąć wnioski. I to nie może być tak, że jest jak z dzieckiem w piaskownicy, że najpierw uderzy kolegę łopatką, a później powie przepraszam i pójdziemy dalej. To tak nie działa. Musimy wyciągnąć wnioski, porozmawiać. Ja jestem otwarta na te rozmowy. Tylko one muszą być uczciwe po prostu – podkreśliła Nowak.

Adrian Stokłosa
ad.stoklosa@lubuskie.pl

Sesja gorzowskich radnych w ekspresowym trybie

Nieco ponad 40 minut trwała pierwsza merytoryczna sesja gorzowskich radnych. Jednogłośnie przyjęli oni wszystkie uchwały. Ustalili też pensję prezydenta.

Miasto chce przeprowadzić kompleksową termomodernizację kilku placówek oświatowych, ale nie tylko. Tego dotyczyła jedna z przegłosowanych uchwał na sesji.

– Wnioskujemy o 20 mln zł. Dzięki tym środkom i wkładowi własnemu miasto przeprowadzi termomodernizację 15 budynków mieszkalnych komunalnych oraz internatu Zespołu Szkół Ogólnokształcących

nr 2, dwóch budynków Zespołu Szkół Specjalnych nr 14 i Przedszkola Miejskiego nr 13. Teraz trzymamy kciuki, żeby udało się pozyskać dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej na realizację inwestycji – mówi wiceprzewodnicząca rady miasta Anna Kozak. Prace zaplanowano na lata 2025-2027.

Radni zgodzili się też na zakup do 2026 roku kolejnych autobusów elektrycznych. Roman Maksymiak, prezes MZK, podkreśla, że po zakupie przez miasto dziesięciu pojazdów i siedmiu przez MZK w Gorzowie będzie łącznie 25 zeroemisyjnych autobusów.

– 2026 rok to może termin odległy, ale sam cykl produkcji autobusów trwa. Spełnimy warunki dotyczące 30-procentowego udziału pojazdów zeroemisyjnych w transporcie publicznym – wskazuje.

Radni podjęli też uchwałę w sprawie ustalenia wynagrodzenia prezydenta. Pozostało ono na poziomie ponad 17 tys. zł.

Sesja odbyła się we wtorek. – I tak już zostanie – zapowiada przewodniczący rady miasta Robert Surowiec. W poprzedniej kadencji sesje odbywały się w środy. Jeśli chodzi o ekspresowy przebieg obrad, według

nowego przewodniczącego wynikało to z dobrego przygotowania radnych.

– Nie mam ambicji, żeby to były najkrótsze sesje, mam ambicję, aby sesje były prowadzone w sposób bardziej zorganizowany. Radni zapoznali się wcześniej z uchwałami i nie mieli wątpliwości podczas głosowania. Podjęliśmy bardzo ważne uchwały, i dobrze, że jednogłośnie. Przyjęliśmy też plan pracy rady. Sesje będą się odbywały w każdy ostatni wtorek miesiąca – podsumował przewodniczący Surowiec.

Katarzyna Kozińska

ŻYJĘ! TO BARDZO DUŻO

Dzień Dziecka jest zwykle okazją do radosnego świętowania, zabawy i prezentów... Ale w oddalonym o 20 km od Zielonej Góry Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży, czyli największym tego typu szpitalu psychiatrycznym w Polsce, przebywa na co dzień 70-80 pacjentów.

Marcin Łokciewicz, pedagog wychowawca i arteterapeuta, który w Zaborze pracuje już ponad ćwierć wieku, jest autorem wydanej niedawno, wstrząsającej książki „Żyję, czy to mało?”, w której w rozmowie z Katarzyną Kachel pochyla się nad kondycją psychiczną dzieci i młodzieży, nad tymi, którzy nie potrafią lub nie chcą żyć. Lektura tej książki boli, uwiera i momentami przygniata, ale jest to pozycja obowiązkowa.

Praca trwała prawie rok

Pierwsza książka Marcina, „Zamek rządzi”, ukazała się w 2021 roku i jak sam autor przyznaje, początkowo miała być dostępna tylko na rynku lubuskim, żeby trochę „odczarować” ośrodek w Zaborze w czasie covidu, pokazać, że to miejsce może pomóc, może uratować życie. Ale w związku z tym, że książka stała się popularna w całym kraju, zrobiło się o niej głośno, osoby, które zajmują się problemami emocjonalnymi dzieci i młodzieży, zaczęły zapraszać Marcina na różne konferencje, warsztaty.

– O mojej pracy dowiedziała się Gosia Gołota, dziennikarka i pisarka z Warszawy, która zaprosiła mnie do pracy nad książką „Żyłekę zawsze noszę przy sobie”, która rozkłada depresję na czynniki pierwsze, i swego czasu stała się hitem – wspominał autor. – Stałem się przy okazji ojcem chrzestnym następnej książki: „Jak być dobrym rodzicem”, ponieważ w „Żyłce...” zadaję pytanie, dlaczego są szkoły rodzenia, a nie ma szkół, jak być dobrym rodzicem?

Marcin przyznaje ze śmiechem, że ponieważ „ten Łokciewicz nie jest ani za głupi, ani za mądry, fajnie się go słucha”, dość szybko pojawiła się propozycja z wydawnictwa Filia, żeby napisał coś swojego, na szerszą skalę.

– Praca trwała prawie rok, była bardzo ciężka, bo postanowiliśmy się pochylić nad kondycją psychiczną dzieci i młodzieży – mówił Marcin Łokciewicz. Pierwotnie historii było 15, ostatecznie w książce jest osiem rozdziałów, a ostatni opowiada o samym autorze i jego pracy w Zaborze. – Nagrywałem przez kilka miesięcy rozmowy, bardzo delikatne,

bo to, co spotkało naszych bohaterów, to wstrząsające rzeczy – podkreślał autor. Łokciewicz bardzo mocno zaznacza, że nie jest to książka o szpitalu w Zaborze, nie jest to książka o dzieciach z Zaboru: – Historie autentyczne stają się bazą, podwaliną do naszej rozmowy z Kasią [Kachel – red.] na temat problemów, które w tym momencie dotyczą nasze dzieci i młodzież, a bardzo często się o nich nie mówi, są tabuizowane.

Apel o powrót do „bazy”

„Żyję, czy to mało?” to historia młodych ludzi, którzy w swoim krótkim życiu doświadczyli więcej krzywdy niż niejeden dorosły. Nie każda opowieść ma swój początek w patologicznej lub przemocowej rodzinie, wiele z nich ma tragiczny przebieg w szkolnych murach, wśród rówieśników. Skala problemów poruszanych przez Łokciewicza i Kachel rozpina się od depresji, prób samobójczych i chorób psychicznych, przez seksting, używki, uzależnienie od gier, telefonów i mediów społecznościowych, aż po słuchanie patoyoutuberów i oglądanie pornografii od najmłodszych lat.

– Wiemy, że dzieci wysyłają sobie nagie filmiki i zdjęcia, ale moja córka, mój syn tego nie robi – mówił autor. – Wiemy, że dzieci grają w różne gry na komputerze, wtedy jest spokój w domu. Ale nie wiemy, że coraz częściej dzieci oglądają na komputerze pornografię niż grają w gry. Nie wiemy, jak wielkie spustoszenie w strukturze emocjonalnej naszych dzie-



Autor książki Marcin Łokciewicz z Iwoną Kusiak z Lubuskiego Centrum Informacyjnego

minał Marcin Łokciewicz, nawiązując także do muzyki, której słuchają najmłodszy, a często są to patoraperzy i patoyoutuberzy, którzy epatują językiem pełnym brutalności i wulgaryzmów. – Często nazwy wykonawców są stworzone dla dzieci, to usypia czujność. To, czego te dzieci słuchają, czym się żywią, ma konkretne przełożenie na ich funkcjonowanie, na to, że są agresywne, że są wulgarne, na to, że ich podejście do miłości absolutnie ogranicza się tylko do sprawy seksualnej, i to takiej brutalnej.

Autor książki wskazuje na problemy, ale nikogo nie oskarża, nie wytyka palcem, nie zrzuca winy ani na rodziców, ani na szkołę czy system oświaty lub ochrony zdrowia.

Opisuje jednak wiele tragedii, które być może nigdy by się nie wydarzyły, gdyby ich bohaterowie zostali po prostu wysłuchani. – Ja od dłuższego czasu apeluję o powrót do „bazy” – mówił Łokciewicz. – W sytuacji kryzysów emocjonalnych dzieci i młodzieży bardzo często weszliśmy na taki poziom, że od razu kierujemy się na psychoterapię, potrzebujemy leków, a zapominamy, co stanowi o sile każdego z nas. O sile każdego człowieka sta-

nowi poczucie bezpieczeństwa i poczucie bycia kochanym. Ale żebyśmy my mogli kogoś pokochać, najpierw musimy pokochać samego siebie, a z zadbanie o swój dobrostan wielu dorosłych ma teraz wielki problem i to się przeradza w wielkie poczucie samotności wśród tych dzieci, które próbują to sobie kompensować w różny sposób i często znajdują sobie kogoś w internecie, kto potrafi je bardzo skrzywdzić psychicznie i fizycznie. Ten brak komunikacji nie wynika z tego, że ktoś chce być złym rodzicem, ja nikogo nie oskarżam, nikogo nie oceniam, tylko chcę zaakcentować pewne rzeczy, które są do nadrobienia, na które możemy zwrócić uwagę.

Morze światła

Marcin Łokciewicz, który od ponad 25 lat jest wychowawcą i terapeutą w ośrodku w Zaborze, gorzkim tonem przytaczał historie pokazujące, jak na niekorzyść dzieci zmieniają się normy społeczne. Dzieci zapytane o wysyłanie nagich zdjęć czy filmików odpowiadają, że wszyscy tak robią. – Jeśli takie słowa mówi 11-latek, to ona nie jest świadoma tego, czym to się może skończyć. Normalizują się pewne patologie u nas. Jeśli wszyscy wysyłają sobie nagie zdjęcia, to ja też mogę...

– Łokciewicz przytaczał słowa Jespera Juula, wybitnego duńskiego pedagoga i terapeuty rodzinnego: – Dzieci nie robią tego, co im mówimy, one robią to, co my robimy... Jeżeli w tym momencie duży procent dorosłych ma problem z zachowaniem higieny cyfrowej, to co będą robiły nasze dzieci? Kopały w piłkę, czytały książki? Nie, też będą siedziały w telefonach.

Opowiadając o swojej pracy w Zaborze, Marcin Łokciewicz podkreślał, że cały czas stara się stąpać twardo po ziemi i pamiętać o tym, co jest najważniejsze. – To, że się uśmiechamy, że żartujemy, że tworzymy jakąś relację, więź z tymi dziećmi, opartą na funkcjonowaniu, na bliskości, na tym, że możemy razem pokopać piłkę, pograć w bilard, pośpiewać, potańczyć, wygłupiać się razem... To są podstawowe rzeczy – mówił autor lektury, która żadnego z czytelników nie pozostawia obojętnym. Poruszające, tragiczne historie, które wydarzyły się naprawdę, dają jednak nawet nie tyle, co promyk nadziei, ile... prawdziwe morze światła – dobrego światła, bo jak czytamy w „Żyję, czy to mało?”, wystarczy czasem jeden dobry dorosły, żeby dziecko uwierzyło w dobro i zaufało dorosłym ponownie.

– Wielu ludzi już przeczytało tę książkę i ryczeli jak bobry – mówił wzruszony autor. – Wściekli, bo jeżeli spotykamy się z nieśczęściami dzieci, to budzi w nas gniew często, że można było temu zaradzić. Ale jeśli się na końcu okazuje, że to wszystko ma ręce i nogi, że można dawać nadzieję, to jest OK.

Tytułowe pytanie „Żyję, czy to mało?” zadała Marcinowi Łokciewiczowi jedna z jego podopiecznych, Jagoda. To jest wspomnienie – możemy tak powtórzyć za autorem i pochylić się z pokorą nad opowieściami o tym, jak bardzo skrzywdzone i osamotnione są dzieci w świecie dorosłych. Nie wszystkim uda się uratować. Nie wszystkim możemy pomóc tu i teraz, ale na pewno w każdym momencie możemy po prostu odłożyć telefon i załogować się w prawdziwym świecie.

Iwona Kusiak
i.kusiak@lubuskie.pl

Marcin Łokciewicz:
Wielu ludzi już przeczytało
tę książkę i ryczeli jak bobry

ci przynosi funkcjonowanie w mediach społecznościowych, które są tak stresogenne i potrafią obrócić się w takie hejterstwo, że dzieci próbują przez to sobie odebrać sobie życie. Nie wiemy, z jakiej chemii korzystają nasze dzieci. Młodzież pije, pali, wciąż różnego rodzaju rzeczy, które są straszne. Bagatelizujemy to, że połowa dzieci w podstawówce pali papierosy elektroniczne, bo mamy ważniejsze rzeczy – wspo-

Eurowybory. Z czym to się je?

Wybory do europarlamentu już w niedzielę 9 czerwca. Mimo 20 lat członkostwa Polski w Unii Europejskiej, to wciąż jedno z tych głosowań, o których wiemy najmniej. Oto kilka podstawowych faktów na temat wyborów, parlamentu i zasiadających w nim eurodeputowanych.

Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że wybory do Parlamentu Europejskiego są jedyne w swoim rodzaju. To jedno z największych demokratycznych głosowań na świecie, zaś sam parlament jest jedynym ponadnarodowym zgromadzeniem wybieranym w wyborach bezpośrednich. Co pięć lat Europejczycy wybierają ponad 700 posłanek i posłów, którzy reprezentują interesy blisko 450 mln obywateli UE.

Polska na piątym miejscu

W tym roku Europejczycy wybiorą dokładnie 720 eurodeputowanych Parlamentu Europejskiego. To o 15 osób więcej niż w poprzednich wyborach. Co ciekawe, ogólna liczba parlamentarzystów nie jest stała i na każdą kadencję ustalana jest przed wyborami. Nie może jednak przekroczyć 750 osób plus przewodniczący.

Mandaty przypadające na każdy kraj ustalane są na podstawie populacji. Ich minimalna liczba na państwo to sześć. Maksymalna – 96. Ten próg osiąga tylko jeden, najliczniejszy kraj w UE, czyli Niemcy. Polska w tym zestawieniu nie wypada źle, bo jest na piątym miejscu po wspomnianych Niemczech, Francji (81 deputowanych), Włoszech (76) i Hiszpanii (61). Polacy wybiorą w tym roku aż 53 europosłanek i europosłów.

Czwórka z trzynastki

Polska jest jednym z niewielu krajów wspólnoty, obok Belgii, Irlandii i Włoch, który w czasie wyborów do PE podzielony jest na okręgi wyborcze. W naszym kraju jest ich 13. I właśnie z trzynastki swoich przedstawicieli wybierają Lubuszanie. Co istotne, robią to wspólnie z mieszkańcami Pomorza Zachodniego. To właśnie

OKRĘG WYBORCZY NR 13 DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO



2,1 MLN UPRAWNIIONYCH DO GŁOSOWANIA
1,8 TYS. KOMISJI WYBORCZYCH
4 MANDATY

KOMPETENCJE PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Parlament Europejski to przede wszystkim organ prawodawczy, który wspólnie z Radą Europejską stanowi akty prawne w toku różnych procedur.

Do funkcji prawodawczej PE należy m.in. współudział w uchwalaniu budżetu oraz udzielanie Komisji Europejskiej absolutorium z jego wykonania.

Parlament Europejski, w przeciwieństwie do parlamentów krajowych, nie posiada prawa inicjatywy ustawodawczej. Na uprawnioną do inicjatyw komisję może jedynie wpływać niewiążącymi wezwaniami.

Parlament Europejski może też kontrolować inne instytucje, a także w pewnym stopniu posiada uprawnienia dotyczące wyboru składu innych organów UE, jak np. zatwierdzanie składu komisji i jej przewodniczącego czy uchwalenie wotum nieufności wobec komisji (większością 2/3 głosów). PE może też zadawać pytania komisarzom i radzie.

Sprawozdania ze swojej działalności składa Parlamentowi Europejskiemu zarówno komisja, jak i przewodniczący Rady Europejskiej. PE może też powoływać komisje śledcze, na wniosek 1/4 członków.

te dwa województwa składają się na okręg wyborczy numer 13.

Konkurencja jest jednak bardzo ostra, bo z okręgu 13. do europarlamentu trafi tylko czterech najlepszych. W poprzednich wyborach, w roku 2019, dwa mandaty trafiły do przedstawicieli Koalicji Europejskiej, dwa do Prawa i Sprawiedliwości.

Warto też dodać, że w czasie eurowyborów w Polsce obowiązuje pięcioprocentowy próg wyborczy. Nie jest to norma dla całej UE. W niektórych krajach próg jest niższy, w innych w ogóle nie obowiązuje.

Siedem frakcji

Choć w wyborach głosujemy przeważnie na polityków związanych z krajowymi partiami, już w europarlamencie łączą się one w ponadnarodowe grupy polityczne. Dziś wyróżnić możemy siedem frakcji, z których największą jest Europejska Partia Ludowa, zrzeszająca 176 deputowanych. Należy do niej m.in. Platforma Obywatelska i Polskie Stronnictwo

Ludowe. Niewiele mniejsza (144) jest Partia Europejskich Socjalistów, do której należy m.in. Nowa Lewica. Pozostałe frakcje mają po kilkudziesięciu przedstawicieli i często łączą się w większe grupy. Znajdziemy tam w zasadzie całą paletę poglądów: od eurosceptycyzmu i nacjonalizmu po zielony socjalizm.

Choć Parlament Europejski może wydawać się instytucją odległą i abstrakcyjną, jego praca ma wpływ na wiele dziedzin naszego życia. To w końcu europosłanki i europosłowie kształtują nowe unijne prawo i decydują o tym, na co przeznaczane są wielomilionowe dotacje. To PE zatwierdza unijny budżet, wybiera przewodniczącego Komisji Europejskiej, mianuje komisarzy i kontroluje ich pracę, tak samo jak wielu innych europejskich instytucji.

Innymi słowy, to właśnie nasi eurodeputowani są naszym pierwszym i bezpośrednim łącznikiem z Unią Europejską.

Filip Pobihuszka
f.pobihuszka@lubuskie.pl

Elżbieta Anna Polak

Najcenniejszą wartością, jaką dała nam UE, jest pokój. 70 lat byliśmy bezpieczni, a teraz od dwóch lat, gdy za naszą wschodnią granicą toczy się okrutna wojna, wszyscy nie mamy żadnych wątpliwości, że wybory 9 czerwca dotyczą właśnie bezpieczeństwa, przyszłości naszych dzieci i naszych wnuków. Premier Tusk powiedział niedawno: „Jeżeli nie chcesz wojny, idź na wybory”. Staram się to powtarzać. Jeżeli Europa będzie zintegrowana, silna, nikt nie odważy się uderzyć na Europę, uderzyć na Polskę.



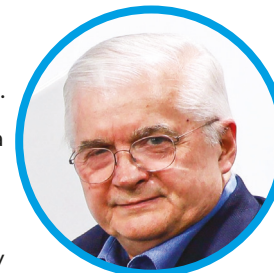
Tomasz Siemiński

Możemy być silnym krajem w silnej Europie. Dla Polaków najważniejsze jest, by w europarlamencie zasiadali ludzie o demokratycznych poglądach. Nie możemy dopuścić do tego, by dostali się tam populiści, którzy chcą Unię od wewnątrz rozsadzić. Narracja ugrupowań populistycznych i prawicowych była dokładnie taka sama, gdy do UE wchodziliśmy. Największym zagrożeniem jest wejście do europarlamentu osób o nacjonalistycznych poglądach. Gdy pytamy ich o kwestie bezpieczeństwa, nie słyszymy żadnej odpowiedzi.



Włodzimierz Cimoszewicz

Nasila się w Europie starcie sił proeuropejskich i antyunijnych. Jedni chcą współpracy w nowych obszarach, jak polityka prozdrowotna, a drudzy powrotu do idei Europy ojczyzn, czyli oddzielnych państw ze sobą niewspółpracujących. To może brzmieć fajnie, ale mieliśmy to już w 1914 roku i wiemy, czym to się skończyło. Wszyscy Polacy, a na pewno mieszkańcy Lubuskiego, mają interes w tym, by Europa była silna i zajmowała się usuwaniem przeszkód, jakie wciąż występują na miejscu styku „starej” i „nowej” Unii.



Frekwencja będzie niska, zadecydują żelazne elektoraty

Kampania europejska w Polsce kończy tzw. wyborczy trójskok. Ludzie są już zmęczeni polityką i głosowaniem, nie mają poczucia mobilizacji – mówi prof. Jarosław Macała, politolog z Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Jesteśmy już 20 lat w Unii Europejskiej. Dlaczego wybory do europarlamentu ciągle są nam obce i z niską frekwencją?

Przyczyn jest wiele. Polska już od 20 lat jest w Unii. Kilka tych elekcji było i okiem wyborców właściwie nic się nie zmieniło. To znaczy problemy strukturalne nadal pozostają takie same. Wynikają one z tego, że przeciętny Polak nie ma tu poczucia sprawstwa. Parlament Europejski jest dla Polaka instytucją odległą. I nie chodzi tu tylko o geografię, ale o poczucie tego, że „coś tam robią ci ludzie, ale na nasze życie to niewiele wpływa”. Kolejnym czynnikiem strukturalnym jest nasza bardzo niska wiedza o tym, co robi parlament i czemu on w ogóle służy. Brak tej wiedzy nie budzi wielkiego apetytu, by pójść do urn. Problemem może też być ordynacja wyborcza: można głosować, a i tak nie mieć żadnego reprezentanta w PE, bo w innym okręgu frekwencja okazała się znacznie wyższa. Jeszcze inny czynnik zniechęcający to skład reprezentacji, czyli kogo się tam wysyła. Bo często odnosi się wrażenie, że jest to synekura, czyli zasłużone miejsce dla odpoczynku.

No właśnie, jak społeczeństwo postrzega europosłów? Panuje przekonanie, że dużo zarabiają, a spora część osób zastanawia się też, co oni faktycznie robią.

Europoseł otrzymuje razem z dietą około 11,5 tys. euro miesięcznie. Sprawa apanaży działa na wyobraźnię tam, gdzie stopa życiowa czy zarobki polityków



Prof. Jarosław Macała: My wciąż mało wiemy o kulisach funkcjonowania Parlamentu Europejskiego. Niestety, bardziej interesują nas kadry i pieniądze

są mniejsze. Bo inaczej jest np. w Niemczech czy we Włoszech, gdzie tamtejsi parlamentarzyści zarabiają znacznie więcej niż w Unii. Nasi posłowie i senatorowie zarabiają mniej i to sprawia wrażenie, że ktoś idzie się tam tylko „nachapać” albo został „wysłany” na zasłużoną (lub nie) polityczną emeryturę i nie musi się już przemęczać. To też dodatkowo wzmacnia poczucie braku sprawstwa, o którym wspominałem na początku.

Tymczasem my wciąż mało wiemy o kulisach funkcjonowania Parlamentu Europejskiego. Niestety, bardziej interesują nas kadry i pieniądze. Natomiast o samych kompetencjach PE najczęściej dowiadujemy się przy okazji wyboru Komisji Europejskiej, uchwalania budżetu czy absolutorium z wykonania budżetu. Dyskusje, które się toczą w europarlamencie, są właściwie niewidoczne w medialnej oprawie. Stąd, skoro ludzie mało wiedzą, to łatwiej wierzą powszechnemu mniemaniu, że

grupa ponad 700 europosłów zajmuje się sprawami z punktu widzenia zwykłego zjadacza chleba mało istotnymi. To dodatkowo utwierdza w przekonaniu, że to jest mało istotna instytucja. A paradoks polega na tym, że instytucja, o której mało wiemy, której nie przypisujemy sprawstwa w naszym życiu, jednocześnie ma na nie bardzo duży wpływ.

Jak więc wytłumaczyć ludziom, że europarlament ma znaczenie dla naszego codziennego życia?

Nie da się wytłumaczyć ad hoc. Z bardzo prostego powodu: takie działania trzeba podejmować w sposób długofalowy. Edukacja społeczeństwa wymaga czasu. Często tego wpływu prac europarlamentu na naszą codzienność sobie nie uświadamiamy, bo kiedyś przyjęliśmy to wszystko z dobrodziejstwem inwentarza i traktujemy to jako normalność w życiu, choćby np. korzystanie z roamingu w czasie podróży po UE. Tymczasem

dziś, w okresie kampanii, każde działanie, szczególnie te rytualne zaklęcia „idźcie na wybory”, są tylko akcyjne. Tu nie ma żadnych treści merytorycznych. Powiem więcej, klasa polityczna nie jest zainteresowana wysoką frekwencją. Przy wysokiej frekwencji wybory stają się niesterowalne, nieprzewidywalne, co się właśnie wydarzyło 15 października 2023.

Jak profesor ocenia tę kampanię i czy widzi zainteresowanie młodych ludzi wyborami?

Tej kampanii nie widać. A jeśli coś się pojawia, to dominują frazesy. Do tego teksty układane są przez sztabowców kampanijnych: brak jest konkretnych i wiele się nie dowiemy. Oprócz tego zasadniczym punktem odniesienia jest polityka krajowa zamiast europejska. To wyzwala kolejny czynnik obniżający frekwencję, tzw. czynnik ilościowy czasu i miejsca. Obecna kampania w Polsce to przecież koniec trójskoku, ludzie są już zmęczeni polityką i wyborami, nie ma poczucia mobilizacji. Zainteresowania wśród młodych ludzi też nie dostrzegam. Bo jeśli mówimy o młodych wyborcach, to są to wyborcy, wyjąwszy Konfederację, obecnie rządzącej koalicji. A młodzi wyborcy są kapryśni, trudni do zmobilizowania. Prawdopodobnie apogeum ich mobilizacji nastąpiło 15 października. Krótko mówiąc, efekt 9 czerwca to niska frekwencja, a o tym, kto zdobędzie mandat, zdecyduje mobilizacja żelaznych elektoratów.

Małgorzata Gabrysz
m.gabrysz@lubuskie.pl

HISTORIA PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Korzeni Parlamentu Europejskiego należy szukać w roku 1952, gdy na mocy traktatu paryskiego zawieszono Europejską Wspólnotę Węgla i Stali. Gdy w 1957 roku traktaty rzymskie powołały Europejską Wspólnotę Gospodarczą i Euratom, dołączona do nich konwencja przekształciła protoplastę dzisiejszego parlamentu w organ wszystkich trzech wspólnot. Początkowo nazywany był Zgromadzeniem, później Zgromadzeniem Parlamentarnym. Nazwę Parlament Europejski ustanowiono w roku 1962.

Początkowo deputowani do PE byli desygnowani przez parlamenty krajów członkowskich. W 1974 roku na szczycie w Paryżu podjęto decyzję o bezpośrednich i powszechnych wyborach. Akt podpisano w 1976, w życie wszedł on z kolei w 1978. Pierwsze bezpośrednie i powszechne wybory zorganizowano w 1979, wybrano wówczas 410 posłów. Od tamtej pory deputowani do PE wybierani są przez obywateli państw członkowskich. Jednolita ordynacja wyborcza nie istnieje, każde z państw członkowskich ustala własne procedury.



Początkowo PE był jedynie organem konsultacyjnym i nie posiadał realnej władzy. Stopniowo zyskiwał uprawnienia po wejściu w życie Jednolitego Aktu Europejskiego (1987), traktatu z Maastricht (1993) i traktatu amsterdamskiego (1999). Warto dodać, że parlament zyskiwał uprawnienia, również ustawodawcze, głównie kosztem rady.

W każdym kraju UE istnieją Biura Parlamentu Europejskiego. Nie jest to przedstawicielstwo PE w danym państwie, a wsparcie posłów do PE w ich kraju macierzystym. Warszawskie biuro przy ul. Jasnej otwarto w roku 2002.

Elżbieta Rafalska

Walczymy o silną pozycję Polski w Unii Europejskiej, o Polskę z głosem stanowiącym, a nie tylko w roli obserwatora. Nadchodząca kadencja zadecyduje o przyszłości Europy w kontekście zmian traktatowych niebezpiecznych dla suwerenności państw członkowskich. Będziemy też musieli się uporać z kryzysem migracyjnym, z Zielonym Ładem. No i przede wszystkim pochylić się nad kwestią szeroko rozumianego bezpieczeństwa, także żywotnościowego czy energetycznego. Świadomość tego problemu w Europie wzrosła.



Bartosz Artukowicz

Pierwszym punktem mojego planu w 2019 roku było zwrócenie uwagi na konieczność ujednolicenia dostępu do najnowocześniejszego leczenia raka. Udało się powołać Specjalną Komisję ds. Walki z Rakiem. Stworzyliśmy raport o dysproporcjach w dostępie do leczenia. Europa musi zacząć wspólnie kupować najnowsze technologie medyczne i najnowocześniejsze leki, bo to się wszystkim opłaca. Łatwiej byłoby Unii negocjować w imieniu 450 mln obywateli niż każdemu ministrowi zdrowia osobno.



Łukasz Porycki

Bliskie są mi sprawy społeczne. Chciałbym zaważać o zwiększenie środków na wspieranie edukacji młodych zdolnych uczniów. Jako marszałek miałem okazję obserwować, jak dobre efekty przynosi docenianie ich starań. Chcę też zaważać o zwiększenie środków dla dzieci i młodzieży wykluczonej społecznie, o wdrożenie programu walki z otyłością wśród uczniów oraz profilaktykę w tym zakresie. Nie zapominam też o seniorach. Starzejące się społeczeństwo także wymaga coraz większych nakładów.



#lubuska kultura

Teatr w Zielonej Górze

7-8 czerwca, 19.00, 9 czerwca, 18.00: „Szczęściarze”; 8 czerwca, 16.00, 9 czerwca, 12.00: „POP”; 11-13 czerwca, 10.00: „Przy Przy”; 14 czerwca, 10.00: „Niezwykłe odkrycie papugi”.

FOT. TEATR W GORZOWIE



Teatr w Gorzowie Wlkp.

12-14 czerwca, 10.00: „Tygrys tańczy dla Szu-Hin”; 13 czerwca, 13.00: „No make-up”, one woman show w wykonaniu Karoliny Miłkowskiej; 13 czerwca, 13.00: „My i oni”; 14 czerwca, 2.30: „Ogród teatralny”.

Filharmonia Zielonogórska

8 czerwca, 19.00: Scena muzyki polskiej – koncert kameralny, The WHOOP Group. Koncert współorganizowany przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca w ramach programu „Scena Muzyki Polskiej”, finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego; 14 czerwca, 19.00: Koncert finałowy srebrnych koncertów (Beethoven, Czajkowski, Debussy).

Muzeum w Gorzowie Wlkp.

12 czerwca, 17.00: Gorzowskie Konserwatoria Muzealne, wykład „Metody badań umożliwiających rozpoznawanie oryginałów i falsyfikatów dawnej broni – na przykładzie zbiorów Muzeum Lubuskiego”; 14-16 czerwca: Dni grodu Santok; 15 czerwca: Uroczysty korowód wyruszający sprzed muzeum w Santoku na promenadę, w którym biorą udział muzealnicy w strojach wczesnośredniowiecznych.

Biblioteka w Zielonej Górze

9 czerwca, 19.00: „Życie Pani Pomsel”, spektakl z udziałem Anny Seniuk (RCAK); 11 czerwca, 16.00: „Górale czadecy z Bukowiny. Ich losy i życie na Ziemi Lubuskiej”; 14 czerwca, 20.00: maraton filmów Marka Hłaski.

Biblioteka w Gorzowie Wlkp.

14 czerwca, 15.00: „No to gramy... na tarasie – rozgrywki gier planszowych”.

Spektakl nie tylko dla pań

„No make-up”, czyli one woman show w wykonaniu Karoliny Miłkowskiej, ma bawić. – I ważne jest, żebyśmy po spektaklu wyszły ze świadomością, że musimy zaważać o sobie, że musimy wiedzieć, czego chcemy, spojrzeć na siebie z dystansem – podkreśla aktorka.

Sztuka „No make-up”, napisana przez Iwonę Kusiak i wyreżyserowana przez Magdę Skibę, to niecodzienna forma teatralna, która łączy elementy stand-upu i monodramu. Karolina Miłkowska wciela się w postać pełną uroku, ale także problemów, które często sama na siebie sprowadza. Mamy więc sytuacje humorystyczne i często ironiczne, życiowe upadki i złamane serce, odkrycie, że każdy związek niesie ze sobą ważną lekcję.

– Wkurza mnie, jak wszyscy powtarzają, że powinnam być wdzięczna, że powinnam być szczęśliwa, bo inni mają gorzej. A co mnie obchodzą inni? Albo inne? Dlaczego to ma być pocieszające, że komuś jest źle? – mówi ze sceny postać grana przez Miłkowską.

– Nie jest to do końca monodram, ale ma bawić – tłumaczy odtwórczyni głównej roli. – Bohaterka sztuki mogłaby być każdą z nas. Iwona starała się stworzyć taką postać, z którą mogłyby się utożsamiać kobiety. Nie jest ona idealna, przechodzi z jednego związku do drugiego, zalicza kolejne wpadki, ale mimo to stara się walczyć o



Karolina Miłkowska: Myślę, że panom też będzie zabawnie oglądać swoje partnerki w świetle teatralnym

siebie. Problemem nie są w tym spektaklu mężczyźni, tylko to, że w kolejnych związkach nie może odnaleźć siebie, gubi siebie. I to jest ważne, żebyśmy po tym spektaklu wyszły ze świadomością, że musimy zaważać o sobie, że musimy wie-

dzieć, czego chcemy, spojrzeć na siebie z dystansem.

– Jest to trzeci monodram, który wyreżyserowałam, ale ten ma troszeczkę inną formułę, bo jest skromniejszy, jeżeli chodzi o inscenizację. To chyba jest taka różnica między

klasycznym monodramem, a one woman show – dodaje Skiba. – Spektakl opowiada różne, niechronologiczne wątki z życia jednej kobiety, które w sumie tworzą spójną historię. Rzeczywiście możemy się przejrzeć w tym wszystkim. Wydaje mi się, że każdy ma za sobą nieudany związek, był na Tinderze, no i mam nadzieję, że z lekkim przymrużeniem oka, ale też z odrobiną pomyślniku.

Spektakl jest skierowany do wszystkich, choć oznaczony jest jako 16+. – Myślę, że panom też będzie zabawnie oglądać swoje partnerki w świetle teatralnym. To jest o związkach, więc myślę, że mężczyźni też się tam odnajdą, tak że zapraszam pary, zapraszam kobiety, zwłaszcza kobiety – zachęca Miłkowska.

„No make-up” to idealna okazja, aby z przymrużeniem oka spojrzeć na nasze relacje i problemy, a także zastanowić się nad sobą. Spektakl, który premierę miał 29 maja w Gorzowie, można będzie obejrzeć także na Przystanku Teatralnym w ramach Kozzi Film Festiwal w Zatoniu – 7 czerwca o 18.00.

Natalia Dębicka
n.dębicka@lubuskie.pl

Biblioteka chce być jeszcze bliżej mieszkańców

Spotkania dla młodzieży, dzieci i seniorów. Miejsce działań stowarzyszeń i grup nieformalnych. Czy gminna biblioteka w Bogdańcu może być jeszcze bliżej mieszkańców? Na to liczą jej pracownicy, którzy realizują projekt „Biblioteka – książka blisko człowieka”. Placówka otrzymała na ten cel 116 tys. zł od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dyrektorka księżnicy Anna Janasz-Durbajło nie kryje zadowolenia. – To projekt i pomysł na to, żeby biblioteka stała się miejscem, które zjednoczy, zbliży i połączy naszych mieszkańców. Wszystko po to, aby wspólnie z naszymi partnerami, których zaprosiliśmy do projektu, działać dla rozwoju lokalnej społeczności – wyjaśnia.

– Dotacja pozwoli nam zaplanować różnego rodzaju aktywności – dodaje pracownica biblioteki Katarzyna Filipczuk. – Zakładamy, że projekt potrwa dwa lata. Głównym celem jest diagnoza potrzeb lokalnej społeczności. Chcemy dotrzeć do wszystkich, bez względu na wiek.

Ewa Drozd, dyrektorka przedszkola w Jeninie: – Zrealizowaliśmy wiele wspólnych przedsięwzięć skierowanych do najmłodszych mieszkańców gminy. Propozycja biblioteki zaspokoi potrzeby wszystkich mieszkańców. Najważniejsze jest rozpoznanie potrzeb społecznych w tej sferze. Da nam to obraz, jak spojrzeć na książkę inaczej. Na terenie gminy dzieją się piękne rzeczy, mamy choćby znany w regionie bieg. Chcemy stworzyć bieg po książkę czy bieg do książki, żeby promować czytanie. Dzieci, którymi się



Biblioteka organizuje m.in. zajęcia dla najmłodszych

zajmujemy, muszą mieć oprócz rodziców jeszcze kogoś, kto wpoi im miłość do książki i czytania. To da wspaniały efekt, a przy okazji odciągniemy ich od komputerów czy smartfonów.

– Współpraca z biblioteką układa się znakomicie i z obopólną korzyścią – zaznacza Joanna Skrodzka, kierowniczka Zagrody Młyńskiej w Bogdańcu, czyli zabytkowego skansenu. – Projekt, który wyszedł z inicjatywy biblioteki, bardzo wpisuje się w misję muzeum. Zagroda oferuje przepiękne miejsce do realizacji. Można u nas organizować spotkania autorskie z książką w mniejszych grupach i w szerszym gronie.

Katarzyna Kosińska



KAMPANIA INFORMACYJNA REGION - NASZA LUBUSKA
WYDAWCA: URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA
LUBUSKIEGO, UL. PODGÓRKA 7, 65-057 ZIELONA GÓRA

BIURO LUBUSKIEGO CENTRUM INFORMACYJNEGO,
TEL. 68 456 55 95, E-MAIL: SEKRETARIAT.LCI@LUBUSKIE.PL,
STRONA INTERNETOWA: NASZALUBUSKA.PL, LCI-LUBUSKIE.PL

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Kaja Rostkowska, Iwona Kusiak, Dariusz Chajewski, Natalia Dębicka, Andrzej Flügel, Małgorzata Gabrys, Szymon Kozica, Katarzyna Kosińska, Dariusz Nowak, Tomasz Pawłowski, Filip Pobihuska, Adrian Stokłosa, Łukasz Wawer.

● szczypta soli Kaletka

Na pewno każdy już zauważył nowe nakrętki, które zgodnie z ostatnimi unijnymi regulacjami muszą być teraz przytwierdzone do butelek. Dlaczego i po co? Dla lepszej ochrony środowiska i bardziej efektywnego recyklingu. Do tej pory często bywało tak, że choć plastikowa butelka trafiała do ponownego przetworzenia, to nakrętka żyła sobie własnym życiem, w najlepszym wypadku turlając się gdzieś po naszych podwórkach.

Trzeba jednak mieć na uwadze, że ilość produkowanego (i wyrzucanego) przez nas plastiku jest niemalże niewyobrażalna, a liczbę turlających się po świecie nakrętek też pewnie można liczyć w milionach, jeśli nie miliardach.

Ktoś powie: to przecież tylko nakrętka. No cóż, ziarnko do ziarnka...

Może nie wszyscy wiedzą, bo to raczej nie jest informacja przebijająca się do mainstreamu, ale na Oceanie Spokojnym jest tzw. Wielka Pacyficzna Plama Śmieci. Jak sama nazwa wskazuje – to śmieci, które zbity się w kupę, niesione prądami morskimi, i tak sobie dryfują, zabijając co roku około miliona ptaków i około 100 tys. ssaków.

Jakiej wielkości jest plama? Wielkości Zielonej Góry? Wielkości Lubuskiego? A może jest rozmiarów Polski?! Otóż mili państwo, plama ma powierzchnię około 1,6 mln km kwadratowych. To pięciokrotność powierzchni naszego państwa.

Śmiem twierdzić, że każdy zdrowy na umyśle człowiek przeszedłby nad tematem nakrętek do porządku dziennego. Ale kto w Polsce mieszka, ten się w cyrku nie śmieje, oj nie. Nakrętka wzięta na tapet naszej kochana pseudoprawica. W ostatnich dniach już któreś okrażenie wokół internetu robi filmik pośła Sebastiana Kalety (Suwerenna Polska), który w centrum Warszawy mocuje się z nakrętką od butelki z wodą i psioczy na UE. Robi to oczywiście nieironicznie, choć dla mnie to po prostu popis melepectwa.

Oczami wyobraźni widzę, jak gdzieś w alternatywnym wszechświecie Unia Europejska robi dokładnie coś odwrotnego: zakazuje nakrętek przytwierdzonych do butelek i nakazuje wprowadzić takie, które po odkręceniu mogą sobie istnieć luzem. Kaleta nagrałby wtedy filmik, jak siedząc na placu Zamkowym, odkręca butelkę z wodą i chce się napić, ale nakrętka wyskakuje mu z palców, turla się w stronę tunelu Trasy W-Z, spada na jezdnię, klinuje się przy szynach, przez co wykoleja się tramwaj.



Filip Pobihuszka

Wybuchy, płacz dzieci, kolumna Zygmunta się wali, Zamek Królewski płonie, a w ostatnim kadrze Kaleta klnie na Unię i domaga się polexitu.

To, że niektórzy politycy są oderwani od rzeczywistości, to standard. Ale jakim cudem ci ludzie nie widzą swojej śmieszności w siłowaniu się z nakrętką, tego nie jestem w stanie objąć umysłem, a uważam swój umysł za dość pojemny, jak i wyobraźnię za bujną.

Ktoś ten trend mocowania się z nakrętkami przed kamerą zaczął (bodajże któryś z Konfiarzy) i został momentalnie wyśmiany. Ale to nie przeszkodziło w powielaniu nakrętkowych narzekań przez kolejnych polityków, z których każdy był wyśmiewany tak samo. No i w końcu napatoczył się Kaleta i bez wyjątku on również zrobił z siebie pośmiewisko.

Ci ludzie muszą serio żyć w bańce zbudowanej z klakierów swoich własnych środowisk, bo wygląda na to, że są święcie przekonani o powadze i słuszności prowadzonej przez siebie narracji. Tymczasem z nakrętką przytwierdzoną do butelki poradziłby sobie spokojnie średnio rozgarnięty szympan, przy czym czuję się bardzo źle ze świadomością, że do rozważań o kondycji umysłowej polskiej pseudoprawicy wpłatałem niewinne szympanasy.

Kiedys po cichu liczyłem na to, że jak w Polsce zaczną rządzić milenialsi, czyli pokolenie w żaden sposób nieskażone perelelem, to jakoś polskiej polityki mocno na tym zyska. Tymczasem trudno oprzeć się wrażeniu, że trzydziestoparolatkwowie chcą przebić pokolenie swoich ojców, jeśli chodzi o szeroko pojęty kretynizm.

Ale czego oczekiwać po kraju, w którym takie pojęcia jak „lewica” i „prawica” zdefiniowano zupełnie od nowa, niemal całkowicie ignorując wszelkie prądy myślowe od dekad czy wręcz stuleci kształtujące światową scenę polityczną.

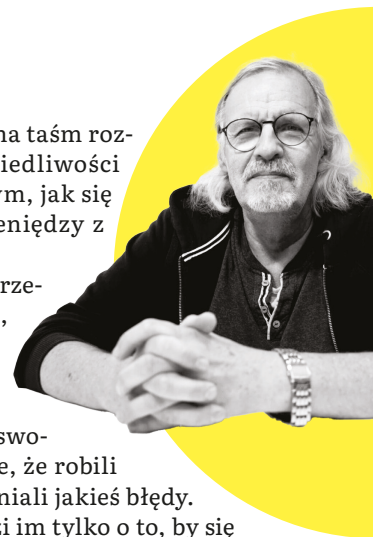
Ochrona środowiska i sprzeciwianie się jego degradacji to kwestie bliskie konserwatystom już w XIX wieku. Dziś w Polsce „zieloną” narrację prowadzi głównie lewica, a prawica, zamiast walczyć o to pole, tylko dla zasady staje w kontrze, nie proponując żadnej alternatywy dla często zbyt radykalnych rozwiązań podsuwanych przez lewą stronę.

Tymczasem internet zaproponował, by kawałek plastiku łączący nakrętkę z butelką nazwać „kaletką”.

I tak to się żyje w tej Polsce.

Andrzej Flügel Pączki w maśle

● zakola i meandry



Pan Bogdan z wielkim zaciekawieniem słucha taśm rozmów nagranych w Ministerstwie Sprawiedliwości między wiceministrem i urzędnikami o tym, jak się wytłumaczyć z przekrętów przy wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości.

Towarzystwo gada ze sobą jak przestępcy przed przesłuchaniem. Ustalają wspólną wersję, uzgadniają, co można powiedzieć, a czego lepiej nie i jak się tłumaczyć z tego, co z tym funduszem wyrabiali, jak przydzielali swoim pieniądze. Co najciekawsze, oni nawet nie usiłują szukać usprawiedliwień dla swoich działań czy też przekonywać siebie wzajemnie, że robili dobrze, zgodnie z przepisami, tylko czasem popełniali jakieś błędy. Oni wiedzą, że to, co robili, to był przekręt! Chodzą im tylko o to, by się jakoś wykręcić. Ich rozmowy są jakby żywcem wzięte z filmów gangsterskich, kiedy policja jest na tropie, zakłada podsłuch i jak na dłoni ma obraz tego, co się działo. Takie czasy...

To, że nowa władza tropi przekręty starej, jest OK. Tyle żeby była skuteczna, a przede wszystkim szybka. Jeśli na wspomnianych taśmach były wiceminister, a dziś poseł łamie prawo, to trzeba, nie zwlekając, wystąpić o uchylenie mu immunitetu, żeby mógł stanąć przed sądem. Na razie jest zapowiedź takiego działania, ale za oświadczeniami muszą pójść czyny!

Pan Bogdan nie jest zwolennikiem działania rewolucyjnego, opierającego się na zasadzie „gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”, bo znamy, także z historii, ofiary takiego niezdrowego zapału. Jednak rozliczenie, które było na sztandarach nowej władzy i które pociągnęło do urn wielu ludzi, musi być szybkie, realne i nieuchronne.

Na razie z tym jest trochę kiepsko. Są zapowiedzi, pojawiają się nawet dowody, ujawnili się sygnaliści. Jednak nie zaczął się jeszcze żaden proces. Nikomu z tych, którzy łamali prawo, nie spadł praktycznie włos z głowy. Ich pomniejsi poplecznicy rzeczywiście potracili stanowiska, choć tu i ówdzie słychać, że niektórym fanom „dobrej zmiany” się udało, bo szybko zmienili wajchę. Ich mocodawcy uzyskali mandaty poselskie, teraz kilku fighterów dostanie się do Parlamentu Europejskiego (inna sprawa, że są jeszcze ludzie, którzy po takich numerach na nich zagłosują). Jednak „główni sprawcy” mają immunitety, wyglądają jak pączki w maśle, nadal hardo się wypowiadają i niczego się nie boją. Jak długo jeszcze?

● do dechy

Dariusz Chajewski

O burzy, ciszy i nadziei



Według słowników języka polskiego cisza przed burzą to moment pozornie spokojny, ale w rzeczywistości pełen ukrytego napięcia, poprzedzający jakieś nieprzyjemne lub gwałtowne wydarzenia, których się spodziewamy...

Kilka cytatów z portali internetowych. Niemiecki tygodnik „Spiegel” ostrzega, że jeżeli Rosja dokona przełomu na wschodzie Ukrainy, Polska i kraje bałtyckie mogą zdecydować się na wysłanie swoich wojsk do Ukrainy zamiast czekać na dotarcie rosyjskich sił do ich granic. W artykule „Strach przed wielką wojną” tygodnik zauważa, że Ukraina coraz bardziej przechodzi do defensywy.

Jednocześnie wśród sojuszników NATO pojawił się niepokój, że Rumunia, Polska czy Litwa, jeśli zostaną zaatakowane, będą musiały czekać dwa tygodnie na dodatkowe siły. Owe niepokojące słowa pochodzą od generała Bena Hodgesa, byłego dowódcy wojsk lądowych USA w Europie. Ta deklaracja może oznaczać, że polskie siły musiałyby przez kilkanaście dni odpiąć atak bez żadnego wsparcia. Któryś z członków NATO „będzie musiał pozostać sam na sam z wrogiem”. Polakom Putin zapowiedział zresztą „specjalne” traktowanie. O ile w razie interwencji na terytorium Ukrainy żołnierze zachodnich armii mają szansę wrócić do domu, o tyle nasi żołnierze już nie... Nie pierwszy raz w historii.

Tarcza Wschód to plan śmiały – w przeciwieństwie do budżetu. Tymczasem Polacy sprawę stawiają jasno – Polska powinna zbudować przy granicy z Rosją i Białorusią system fortyfikacji. Tak uważa 78,2 proc. ankietowanych Polaków – wynika z sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej”. Nie tylko na wypadek wojny w pełnej skali. Inaczej należy spojrzeć na te granice po incydencie z rannym polskim żołnierzem.

Jeszcze w sierpniu 1939 większość Polaków nie wierzyła w wybuch wojny. Owszem, Hitler, korytarz do Gdańska, ale sojusze, coraz sprawniej działający Centralny Okręg Przemysłowy i legendarna odwaga polskich żołnierzy... Cisza przed burzą. Nie wierzyli, ale... się spodziewali. Mam nadzieję, że dziś to raczej wiele hałasu o nic, ale wiecie, jak to jest z nadzieją.

**czy
wiesz,
że...**



... **8 czerwca 1661** król Jan Kazimierz przeniósł Kargowę z prawa polskiego na prawo magdeburskie. Dokument lokacyjny potwierdzał wprowadzone już statutem z 1655 roku władze miejskie.

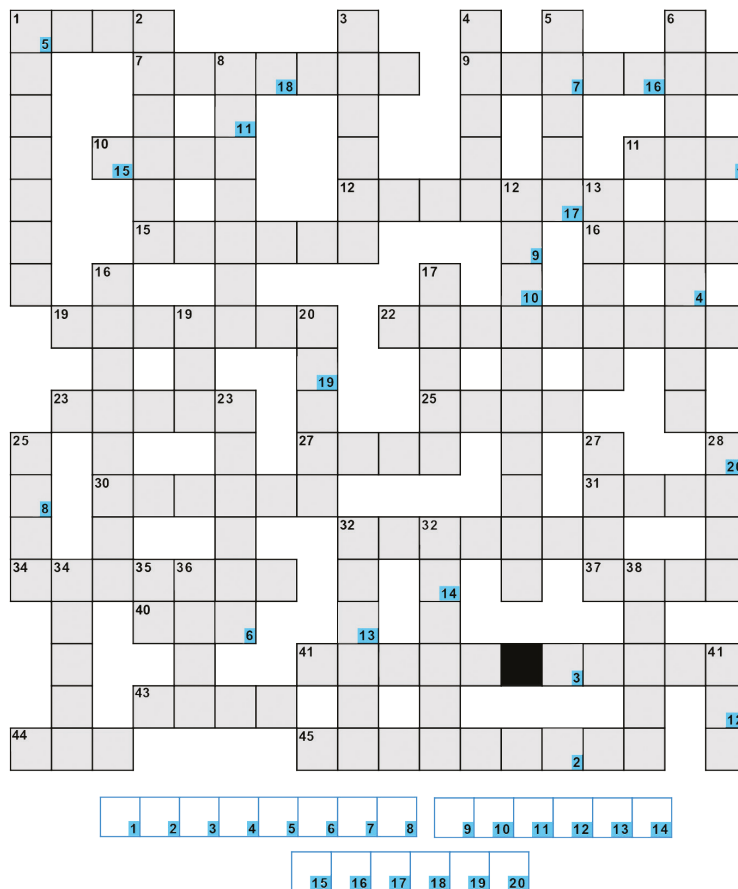


... **14 czerwca 1945** burmistrz Zielonej Góry zarządził obowiązek rejestracji wszystkich Polaków przebywających w mieście. Do 24 czerwca 1945 zameldowano w Zielonej Górze 566 obywateli polskich.

nasza krzyżówka

POZIOMO:

1. Krzepa, energia, tężyzna;
7. Zwarta grupa kolarzy;
9. Powtarzanie tego samego słowa na końcu kolejnych wersów;
10. Lepszy niż nic;
11. Uświęca środki;
12. Lubuskie miasto, z którego pochodził aktor Maciej Kozłowski;
15. W mitologii greckiej bóg opiekujący się sztuką;
16. Dawka, porcja;
19. Czarodziej z „Władcy Pierścieni”;
22. Barokowy poeta posługujący się bogatą formą i kwieciwym słownictwem;
23. Zakrywana przez kurtynę;
25. Straszny w zamczysku;
27. Imię Tokarczuk;
30. Marnie naśladuje wielkich poprzedników;
31. ... Maiden, brytyjska kapela heavymetalowa;
32. Rodzaj ulicznego tańca;
34. Trzeba go zdać, aby otrzymać kartę rowerową;
37. Słynny kwartet ze Szwecji;
40. Owocowy napój;
41. Polski polityk, w latach 2009-2012 przewodniczący Parlamentu Europejskiego;
43. Miasto w powiecie nowosolskim, położone nad Słaską Ochłą;
44. Czerwony na Monte Cassino;
45. Siedziba Parlamentu Europejskiego oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.



Fundusze Europejskie dla Lubuskiego



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



Projekt: **Zintegrowany System Ścieżek Rowerowych w gminach Babimost, Kargowa, Zbąszynek**
Beneficjent: **Gmina Babimost**
Wartość inwestycji: **15 652 786,79 PLN**
Wsparcie unijne: **9 899 998,88 PLN**
Odwiedź: **Babimost/www.babimost.pl**

PIONOWO:

1. Wywołuje oburzenie;
2. Pomieszczenie w kościele zamykające prezbiterium lub nawę;
3. Miejscowość w powiecie nowosolskim, w której odbywały się procesy czarownic;
4. Dawny niemiecki grosz;
5. Stolica Ukrainy;
6. Biegi w rowerze;
8. Stolica przy ujściu Tagu;
12. Okres w kulturze europejskiej głoszący kult rozumu i wiedzy;
13. Potocznie o administratorze;
17. Zwierzę będące symbolem organizacji WWF;
19. Stopień w karate;
20. Dawniej chłodził w lodowce;
23. Sąsiad Szkota i Walijczyka;
25. Brazylijski król futbolu;
27. Z makiem, czyli nic;
28. Europejska ze stolicą w Brukseli;
31. Dokument wynalazcy;
32. Domena Adama Mickiewicza;
34. Wróżby, czary, zaklęcia;
35. Karta w rękawie;
36. Zwodzony nad fosą;
38. Rozciąga się wzdłuż koryta rzeki;
41. Porcja „na ząb”.

Grzegorz Potęga w Nowej Soli: Deklaruję wszelką pomoc!

Lubuskie samorządy powoli przechodzą od trybu konstytuowania nowych władz do trybu pracy. Na drugiej sesji rady powiatu nowosolskiego, oprócz standardowych procedur, jak wybór członków komisji, znalazł się też czas dla gości. Oczywiście nieprzypadkowych.

– Moja obecność tutaj chyba nikogo nie dziwi. Jestem człowiekiem z ziemi nowosolskiej i reprezentuję sejmik województwa lubuskiego oraz zarząd tego województwa, co jest dla mnie wielką przyjemnością oraz odpowiedzialnością – mówił wicemarszałek **Grzegorz Potęga**. – Niemniej moje myśli często biegną również tutaj, do powiatu nowosolskiego, do tej rady, bo przecież w 2006 i 2010 też reprezentowałem mieszkańców właśnie tutaj, w tym samorządzie.

Nie obyło się bez gratulacji. W pierwszej kolejności adresatem tychże został **Mariusz Stokłosa**, nowy starosta nowosolski. – Reprezentujcie nas godnie, bijcie się o ten powiat – zwrócił się do całej sali wicemarszałek Potęga, dziękując za głosy oddane zarówno na Stokłosę, jak i te przeciwnie.



Wierzę, że wreszcie nadszedł czas dla dobrej, realnej, systematycznej współpracy wszystkich szczebli samorządu, bez nadmiernej buty i niepotrzebnych złośliwości – mówił Grzegorz Potęga

– Demokracja ma to do siebie, że to nie tylko sprzymierzeńcy, ale też osoby mające krytyczne zdanie co do okoliczności, z jakimi zmierzyć musi się nowy zarząd. Mam jednak nadzieję, że nadchodzący czas i ciężka praca zarządu pod przewodnictwem Mariusza Stokłosy przekonają wszystkich, którzy jeszcze dziś takie wątpli-

wości mają. Ale jeszcze ważniejsze jest to, mówię to do zarządu, byście codzienną pracą przekonywali do siebie wszystkich mieszkańców powiatu – komentował.

– Musimy każdego dnia mierzyć się z odpowiedzialnością za podejmowane decyzje, często niejednoznaczne, trudne, niezrozumiałe. Ale takie, by osiągać cele,

które wy będziecie lepiej widzieć, a inni zobaczą je nieco później – zwrócił się do radnych.

Wicemarszałek Potęga gratulował też wszystkim, którym w ostatnich wyborach udało się zdobyć mandat zaufania, szczególnie uwzględniając prezydentkę Nowej Soli **Beatę Kulczycką** i komitet FNW **Wadima Tyszkiewicza**, z

którym PO zawiązała koalicję zarówno w powiecie nowosolskim, jak i samej Nowej Soli.

Zadeklarował, że zamierza odwiedzić każdą gminę powiatu, by gratulacje złożyć osobiście. – Za chwilę wchodzimy jednak w tryb absolutoryjny, więc ten czas może się trochę przedłużyć – zaznaczył.

– Wierzę, że wreszcie nadszedł czas dla dobrej, realnej, systematycznej współpracy wszystkich szczebli samorządu, bez nadmiernej buty i niepotrzebnych złośliwości. Z tym mieliśmy, niestety, do czynienia na przestrzeni ostatniego czasu. Czas z tym skończyć. Samorządy nie są po to, by ze sobą rywalizować. Są po to, by współpracować i budować lepsze jutro wszystkich mieszkańców – mówił wicemarszałek Potęga.

– Deklaruję wszelką pomoc i zaangażowanie w sprawy ważne dla miasta i powiatu. Mam nadzieję, że kadencja 2024-2029 to będzie bardzo dobry czas stałego i zrównoważonego rozwoju, w którym wykorzystamy możliwości, które dadzą nam uruchamianie już niebawem środki europejskie – dodał.

Filip Pobihuszka

Siatkarska PlusLiga w Gorzowie

Po 21 latach przerwy do Gorzowa wraca siatkówka na najwyższym poziomie. W rozgrywkach PlusLigi udział weźmie drużyna KGHM Cuprum Stilon Gorzów, powstała w wyniku fuzji obu podmiotów. Prezesi spółek KGHM Cuprum Lubin i Siatkarski Gorzów zaprosili dziennikarzy na konferencję prasową i opowiadali o projekcie.

Drużyna, sztab i struktury klubu będą znajdowały się w Gorzowie, zarząd obecnie tworzą dwie osoby: Tomasz Tycel i Radosław Maciejewicz – poinformowano na konferencji prasowej, w której uczestniczył także prezydent Jacek Wójcicki i przewodniczący rady miasta Robert Surowiec.

– Mamy to! Bardzo się z tego cieszę, to jest wyjątkowy dzień dla gorzowskiego sportu, dla gorzowskiej siatkówki. PlusLiga zawitała do Gorzowa. Historia siatkówki w mieście zatoczyła koło. Cieszę się, że Gorzów powraca na topową scenę siatkarską, a nowa hala stwarza wielkie możliwości – powiedział prezydent Wójcicki. Wręczył Maciejewiczowi tableau: zdjęcie gorzowskich siatkarzy z czasów, kiedy zdobywali oni medale mistrzostw Polski.

– To jest duża radość i duże wyzwanie. Jestem przekonany, że kibice będą chodzili na siatkówkę, bo Gorzów to siatkówka, Gorzów to żużel, Gorzów to sport. Miasto z dużym wysiłkiem budowało halę i czyniło to po to, żeby mogła ona gościć najlepszych sportowców. Przed nami sporo pracy, ale poradzimy sobie. Jestem dumny, że Gorzów dołączył do najlepszych zespołów siatkarskich w Polsce – dodał przewodniczący Surowiec.

Skład nowo powstałej drużyny będzie sukcesywnie ogłaszany w me-



Prezydent Jacek Wójcicki wręczył prezesowi Radosławowi Maciejewiczowi tableau: zdjęcie gorzowskich siatkarzy z czasów, kiedy zdobywali oni medale mistrzostw Polski

diach społecznościowych klubu, ale już dziś wiadomo, że jest on prawie skompletowany. Trwają ostatnie rozmowy z zawodnikami.

Mimo że w rozgrywkach formalnie uczestniczyć będzie klub z Lubina, to de facto wszystko będzie zlokalizowane w Gorzowie. Aby gorzowsko-lubiński klub mógł zagrać w PlusLidze, prezydent Wójcicki dołoży do budżetu klubu 1,2 mln złotych. Jednocześnie zapewnił, że nie wpłynie to ne-

gatywnie na dofinansowanie innych klubów.

– Są to środki w ramach promocji miasta przez sport. Dotacje dla pozostałych klubów nie są zagrożone i nie ma obawy, że w tym roku będą zmiany w finansowaniu – podkreślił prezydent Wójcicki. Jak twierdzą działacze, celem drużyny będzie walka o play off.

Tomasz Pawłowski
t.pawlowski@lubuskie.pl

11 PYTAŃ RADNEGO SYNOWCA

Po informacji o fuzji klubów z Gorzowa i Lubina radny miejski Jerzy Synowiec opublikował na FB następujący post:

„Decyzja o siatkarskiej fuzji Gorzowa z klubem sportowym z Lubina i grze na najwyższym szczeblu krajowych rozgrywek jest błędem. Dlatego zwróciłem się z zapytaniem do prezydenta miasta Jacka Wójcickiego i zgłosiłem wątpliwości co do sensu nowego siatkarskiego projektu. W mojej interpelacji z 20 maja zadałem następujące pytania:

1. Skąd pomysł, aby kupić sobie ligę miast ją wywalczyć?
2. Dlaczego nie zapytano o sens tego przedsięwzięcia gorzowian – kibiców sportu?
3. Dlaczego nie zapytano o to przedstawicieli innych gorzowskich klubów?
4. Dlaczego nie zapytano dziennikarzy sportowych?
5. Dlaczego odbyło się to za plecami radnych miasta? Idąc dalej...
6. Dlaczego umowa została podpisana w Warszawie?
7. Dlaczego miasto Lubin porzuciło swój klub i nie chce go dalej finansować?
8. Gdzie będzie siedziba klubu i kto będzie nim kierować?
9. Kto zgodził się na wydanie na ten cel kilku milionów w najbliższym czasie i skąd klub weźmie co roku kolejnych kilka milionów?
10. Jakim klubom zostaną zabrane te pieniądze?
11. Czy będzie w klubie grał choćby jeden gorzowianin?

Ja uważam, że jest to najbardziej bezmyślne przedsięwzięcie w historii gorzowskiego sportu i skończy się nie sukcesem, ale wielką klapą”.

Ilanka ściga Polonię

Arcyciekawie robi się w piłkarskiej IV lidze. W XXXII kolejce spotkań, czyli trzeciej od końca, potknęła się prowadząca w tabeli Polonia Słubice, przegrywając z rezerwami Warty Gorzów. Z kolei Ilanka Rzepin, czyli wicelider, pewnie pokonała Lechię II Zielona Góra i odrobiła trzy punkty. Teoretycznie ma więc teraz pięć „oczek” straty. Dlaczego teoretycznie? Ano dlatego, że ma jeszcze jeden mecz zaległy (rozegrany już po zamknięciu tego numeru „Naszej Lubuskiej”). Jeśli zwycięży, to zbliży się na dwa punkty. W ostatnich dwóch kolejkach Polonia zmierzy się u siebie z Pogonią Skwierzyna i z Lechią II w Zielonej Górze. Ilanka zaś podejmie Dąb Sława – Przybyszów i pojedzie do Żar na pojedynek z Promieniem. Dodajmy, że w bezpośrednich starciach lepszy bilans ma zespół z Rzepina – w Słubicach triumfował 2:0, a na własnym boisku uległ 2:3.

Jeśli już jesteśmy przy IV lidze, to odnotować należy znakomitą serię Pogoni Świebodzin, która jest niepokonana od 14 spotkań. Ostatni raz przegrała 9 marca z Lechią II. Dodajmy też, że Ilanka ma już na koncie 100 bramek, a jej supersnajper Mateusz Stefanowicz strzelił w tym sezonie 33 gole. Do okręgówki spadną: Spójnia Ośno Lubuskie i Korona Kożuchów. Stal Sulęcín jeszcze walczy, jeszcze może mieć nadzieję, bo do będącej tuż nad kreską Pogoni Skwierzyna traci tylko dwa punkty. I cztery do Meprozetu Stare Kurowo.



Strzeła Mateusz Połomka z Lechii II Zielona Góra, ale ani w tej, ani w żadnej innej sytuacji piłka nie wpadła do bramki Ilanki Rzepin

Klaudia Gertchen dołącza do wicemistrzyń Polski

To ma być liderka polskiej rotacji w zespole. Klaudia Gertchen (na zdjęciu) podpisała kontrakt na sezon 2024/2025 z AZS AJP Gorzów. To czwarta koszykarka oficjalnie ogłoszona przez wicemistrzynię Polski.

Gertchen ma 28 lat, mierzy 182 cm, gra na pozycjach niskiej i silnej skrzydłowej. Z reprezentacją Polski wywalczyła brązowy medal na mistrzostwach Europy 3x3. W karierze klubowej w polskiej lidze ma na swoim koncie dwa tytuły mistrzowskie, dwa srebrne medale, trzy zwycięstwa w Superpucharze Polski i dwa w Pucharze Polski. W sezonie 2020/2021 otrzymała wyróżnienie za największy postęp w EBLK.

– Chciałam w swojej karierze spróbować czegoś nowego, a zespół z Gorzowa pokazał

swoją moc w ubiegłym sezonie i już któryś rok z rzędu walczy o najwyższe cele w polskiej ekstraklasie i europejskich pucharach – powiedziała Gertchen po podpisaniu kontraktu.

W ostatnim sezonie w barwach KGHM BC Polkowice notowała średnio 5,8 punktu, 2,7 zbiórki i 1,3 asysty w polskiej ekstraklasie oraz 5,1 punktu, 2,6 zbiórki i 1,2 asysty w EuroLeague Women.

– Na pewno jestem walczakim i lubię się bić o każdą piłkę. Moim atutem jest rzut z dystansu i obro- na. Drużynie z Gorzowa chcę dać pozytywną energię i waleczność – zapowiedziała Gertchen.

To czwarta po Greczynie Elenie Tsineke oraz Joannie Kobylińskiej i Emilii Kośli koszykarka, która podpisała kontrakt z gorzowskim klubem na sezon 2024/2025.

Źródło: AZS AJP Gorzów



Rozkład jazdy dla kibica



Żużel

Ekstraliga, 9 czerwca: Novy Hotel Fa-lubaz Zielona Góra – Betard Sparta Wrocław (16.30).

Piłkarska

III liga, 7 czerwca: Stilon Gorzów – Pniówek Pawłowice (17.00); **8 czerwca:** Carina Gubin – Gwarek Tarnowskie Góry (15.00), Lechia Zielona Góra – Raków II Częstochowa (17.00).

IV liga, 5 czerwca: Pogoń Świebodzin – Warta II Gorzów (18.00); **8 czerwca:** Lubuszanin Drezdenko – Meprozet Stare Kurów (14.00), Ilanka Rzepin – Dąb Sława – Przybyszów, Stal Jasień – Odra Nietków, Syrena Zbąszynek – Lechia II Zielona Góra, Czarni Żagań – Sprotavia Szprotawa, Stal Sulęcín – Korona Kożuchów (wszystkie o 17.00), Spółnia Osno Lubuskie – Promień Żary (18.00); **9 czerwca:** Polonia Słubice – Pogoń Skwierzyna (11.00).

Finał Pucharu Polski na szczeblu województwa, 12 czerwca: Lechia Zielona Góra – Warta Gorzów (17.00, stadion w Kostrzynie).

Godziny rozpoczęcia meczów mogą ulec zmianie, dlatego zachęcamy do śledzenia strony naszalubuska.pl (zakładka „sport”), gdzie przed weekendem znajdziesz aktualne dane.

Biegi

XXX Bieg Żakowski im. Jerzego Cwojdzkiego w Gorzowie (5 km). 8 czerwca, godz. 12.00, start i meta przy ZSO nr 1 przy ul. Puszkina.

XXXI Międzryzecka Dziesiątka – V Bieg Weterana (9,4 km). 9 czerwca, godz. 11.00, start i meta przy hali widowiskowo-sportowej na os. Kasztelańskim.

Wilcze Wyzwanie w Strzelcach Krajeńskich (6 km). 15 czerwca, godz. 12.00, start i meta przy LO przy ul. Kościuszki. Od 10.00 biegi dzieci.



XII Cross Zielonogórski „Parszywa 12” (12 km). 15 czerwca, godz. 12.00 – „Parszywa 12 Odwrót!”, 21.00 – „Parszywa 12 Nocą”, 16 czerwca, 10.00 – „Parszywa 12 Kultowa”, start i meta przy amfiteatrze przy ul. Niemena.

IX Gorzowska Nadwarciańska Dycha z Gospodarczym Bankiem Spółdzielczym. 16 czerwca, godz. 9.30, start i meta przy ul. Nadbrzeżnej.

Hubert Trościanka: Trochę za bardzo chciałem

Wszyscy mówili, że bym już nie kończył tego dziesięcioboju. Ale chciałem pokazać, i też sobie udowodnić, że nie po to tyle pracowałem, żeby zaraz wszystko zaprzepaścić – opowiada Hubert Trościanka, lekkoatleta Uczniaka Szprotawa.

Hubert Trościanka ma niespełna 18 lat i jest wychowankiem trenera Zygmunta Szwarca. Od tego roku szkolnego uczy się w SMS Warszawa i trenuje pod okiem Marka Rzepki, który prowadzi także Adriannę Sułek-Schubert. Hubert w ostatnim czasie zrobił olbrzymie postępy, na koncie ma tytuły mistrza Polski i rekordy kraju juniorów młodszych i juniorów. W ostatni weekend maja startował w zawodach w Warszawie i dokonał rzeczy niesamowitej. Choć w skoku o tyczce nie zaliczył żadnej wysokości, w dziesięcioboju zgromadził 7343 punkty i wypełnił minimum na mistrzostwa świata juniorów w Limie. W poszczególnych konkurencjach uzyskał następujące wyniki: 100 m – 11,06; skok w dal – 6,85; pchnięcie kulą – 15,37; skok wzwyż – 1,91; 400 m – 48,71; 110 m ppł. – 14,18; rzut dyskiem – 45,12; skok o tyczce – brak wyniku; rzut oszczepem – 68,63; 1500 m – 4.33,57.

Co się stało w skoku o tyczce?

Moje błędy na rozbiegu poskutkowały tym, że tyczka pękła, strzeliła mi w kolano. Potem już trudno było skakać, bo nie miałem tyczki, od której zaczynam konkurs. Miałem twardsze, od których wolałbym nie zaczynać, bo tutaj różnie bywa i sytuacja mogłaby się powtórzyć. Wybrałem trochę bardziej miękką tyczkę, ale ona była za miękka, a przeskok na twardszą byłby zbyt duży, mogłaby się stać jakaś krzywda, niepotrzebna dodatkowa kontuzja. Dlatego próbowałem jednak na tej bardziej miękkiej, ale nie dało się już nic wskórać.

W której próbie złamała się tyczka?

W pierwszej.

I co czułeś w tym momencie? Oprócz tego, że byłeś wkurzony i bolało cię kolano.

Wystraszyłem się, że mam połamaną rękę na pół. Ale potem zacząłem chodzić, przebiegłem się i było OK. No i jed-



Hubert Trościanka, mimo zerówki w skoku o tyczce, wypełnił minimum na lipcowe mistrzostwa świata juniorów w Limie

nak ta złość, że tyle pracowałem pierwszego dnia, bardzo szczęśliwy, że udało się zrobić 4000 punktów... Bardzo chciałem zrobić dobry wynik. Może aż za bardzo, bo zaryzykowałem na tej tyczce, idąc na rozbieg, którego nie obiegałem jeszcze na treningu. Bo wiedziałem, że jeśli będę miał więcej kroków, to będzie lepiej tyczka pracowała, więc podjąłem to ryzyko. Byłem wkurzony sam na siebie, że takie błędy popełniłem. Trochę za bardzo chciałem. Że tu taki duży wynik, zaraz na samym początku sezonu, chociaż mam jeszcze ponad rok na to, żeby robić takie wyniki.

Od jakiej wysokości zaczynałeś skok o tyczce?

Od czterech metrów.

Czyli bezpiecznie. A na jaki wynik szedłeś w dziesięcioboju? Zrobiłeś ponad 7300 bez tyczki, więc ósemka z przodu chyba musiałaby się pojawić.

Tak.

Po pierwszym dniu zmagania obliczaliście z trenerem, na co cię stać?

Było mnie stać na dużo. Obliczając takie minima, które myślałem, że zrobię – wyniki, o których trudno pomyśleć, że rzucę mniej czy pobiegę wolniej – to chyba wyszło 8050 punktów, a mogłem tylko lepiej. Może niepotrzebne było to liczenie, bo narzuciłem sobie presję, że mogę zrobić 8000, i tylko nakładłem sobie do głowy niepotrzebnych rzeczy.

Ale po zerze w tyczce przyszła też mobilizacja, bo oszczepem machnąłeś prawie 70 metrów, do tego życiówka w biegu na 1500 metrów.

No tak. To było w ten sposób, że wszyscy mówili, że bym już nie startował, nie kończył tego dziesięcioboju. Ale chciałem pokazać, i też sobie udowodnić, że nie po to tyle pracowałem, żeby zaraz wszystko zaprzepaścić i skończyć bez wyniku, z jakimś DNF.

Z której życiówki jesteś najbardziej zadowolony?

Myślę, że ze skoku wzwyż i oszczepu.

Jakie masz cele na najbliższe tygodnie, miesiące?

Dojść do siebie po tej kontuzji, bo aktualnie jeszcze mnie to kolano boli, mimo że to już jest ponad 70 godzin po urazie. I myślę, że przygotowania do mistrzostw Polski, gdzie chciałbym powtórzyć ten wynik. A potem już tylko dalsza praca przed mistrzostwami świata.

A masz jakieś oczekiwania wobec siebie, związane z mistrzostwami świata juniorów? Czy pomny ostatnich doświadczeń, nie narzucasz już na siebie żadnej presji?

Nie chciałbym narzucać sobie nie wiadomo ile, ale oczywiście jak najwyższy wynik żeby tam osiągnąć.

Zagładałeś w światowe tabele?

Tak. Mam któryś tam wynik w czołówce, bez jednej konkurencji.

A jaki był najlepszy rezultat?

Jak patrzyłem, to było chyba 7700, ale wiem, że są jeszcze zawodnicy, którzy są w stanie zrobić powyżej 8000 punktów. Oczywiście, są ode mnie starsi o rok.

Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl